

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona -- 80 zł.
1/2 " -- 40 "
1/4 " -- 20 "
1/8 " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Dwie drogi.

Na łamach prasy polskiej, coraz częściej się rozlegają alarmy z powodu intensywnie prowadzonej i cieszącej się wielkiem powodzeniem agitacji Białoruskiej Hromady. Rzeczywiście, sądząc ze sprawozdań; zamieszczanych stale w organie partyjnym „Narodnaja Sprawa”, rozrost tej organizacji w ostatnich czasach odbywa się w gwałtownym tempie a ilość „hurtków” czyli kółek miejscowych w całym kraju dochodzi do imponującej cyfry 500.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że i bardziej umiarkowane „Sialanski Sojuz” oraz białoruska chrześc. demokracja nie próżnują i zdobywają licznych zwolenników, to należy przyjąć do wniosku, że propaganda białoruska, prowadzona pod hasłami radykalizmu społecznego wkrótce obejmie całą Białoruś Zachodnią, budząc wśród ludności ferment i podniecenie, których groźnych skutków przewidzieć nie sposób.

Oczywiście reakcyjna przeważnie prasapolska jako jedyny środek zaradczy zaleca terror administracyjny i nawołuje rząd do stosowania surowych represyj, chociażby niezgodnych z Konstytucją. Nad tego rodzaju pomysłami nie warto się zastanawiać. Natomiast należy ubolewać, że rozsądna opinja polska za mało zwraca uwagi na ten stan rzeczy i nie widzi dostatecznie jasno niebezpieczeństwa.

Niebezpieczeństwo zaś, rzecz prosta, zawiera się nie w rzekomej irredencie, w jakimś powstaniu zbrojnym oraz zamachach na całość granic państwowych, jak straszą organy reakcyjne, lecz w możliwości wstrząśnień wewnętrznych i ruchów żywiołowych, które zwykle wynikają na tle niezadowolenia, nurtującego w masach, a nie znajdującego ujścia w pracy twórczej i samodzielnej.

Zwracamy uwagę na artykuł p.t. „Prasa u podstaw”, który zamieszczamy poniżej, a w którym autor

podkreśla wielkie znaczenie dla normalnego rozwoju narodu białoruskiego pracy kulturalnej, oświatowej, ekonomicznej, słowem pracy u podstaw. Skierowanie nagromadzonej energii i chęci do czynu w łóżysko spokojnej, zorganizowanej działalności społeczno-narodowej posunie o wiele dalej dzieło uświadomienia ludu białoruskiego, niż jałowa agitacja opozycyjna, a jednocześnie uchroni kraj od szkodliwych odruchów niszczycielskich, do których jedynie w naszych warunkach może doprowadzić rozpoczynające się w masach wrzenie rewolucyjne.

Aby jednak zapobiec temu procesowi fermentacji potrzeba ze strony rządu polityki rozumnej, zdecydowanej i konsekwentnej. Działaczom białoruskim, chcącym pracować nad podniesieniem kultury rodzimiej administracja nie tylko nie powinna czynić przeszkód, lecz przeciwnie ułatwiać robotę, chociażby to się niepodobało krzykliwym i niepoprawnym szowinistom polskim. Rząd powinien przyjąć z pomocą nawet materialną poczynaniom patriotów białoruskich w dziedzinie oświatowej a nie krępować ich działalności zbytęcną formalistyką biurokratyczną, jak to się dzieje obecnie. Samorząd gminny winien być wyrazem istotnej samodzielności ludności włościańskiej a nie biernem i posłusznem narzędziem w ręku administracji, obsadzającej stanowiska wójtów z wyboru swymi zausznikami z nominacji. Słowem zamiast stosowanych dziś szykan i wszelkiego rodzaju trudności władze powinny wykazać w stosunku do *narodowego* ruchu białoruskiego dobrą wolę, życzliwość i zrozumienie jego potrzeb i dążeń, których żadne represje nie wykorzenia i nie zatawiają, lecz popchną napewno na drogę żywiołowych wybuchów i ekscesów.

Czy rząd „odrodzenia moralnego” zdobędzie się na ten krok stanowczy, na zerwanie z dotychczasowymi metodami, czy znajdzie w sobie tyle odwagi cywilnej, by przeciwstawić się płytkiej, lecz hałaśli-

wej opinii nacjonalistycznej — w to można wątpić. Jeżeli jednakże wszystko zostanie po staremu, jeżeli zapanuje system półśrodków, chwiejności i połowiczności, to rezultaty będą niezaprzeczenie nader opłakane. Nie leżą one w interesie ani kraju ani ludności ani też państwa...

Praca u podstaw.

Tak szybko postępuje rozwój stosunków w społeczeństwie białoruskim, że co pewien, względnie krótki, okres czasu należy się w nich nieco bliżej rozejrzeć, by się należało móc zorientować.

Do roku 1925 społeczeństwo, oraz jego przedstawicielstwa zarówno lokalne, jakoteż na terenie sejmowym, *pozornie przynajmniej*, tworzyły całość jednolitą. O ile istniało zróżniczkowanie, to dałoby się wtedy odróżnić „polonofilów” i obóz który szedł z szesnastką. Rzecz oczywista, że zestawiać ze sobą nie możemy tych grup, zresztą „polonofilów” była i jest znikoma garstka, a pod względem moralno-etycznym jest to zero. Dlatego też właściwie można było mówić o pozornej jednolitości. Ale, jak już w roku ubiegłym „Przegl. Wil.” informował, i zdaje się nieco obszerniej, następuje oficjalny rozłam w klubie poselskim, co oczywiście odbija się głośnym echem w kraju. Powstała „Sielanska-rabotnickaja Hramada..”

Musiałoby to być poprzedzone wewnętrznymi tarćmi, bo trudno przypuszczać istnienie idealnej harmonii między chadekami, a bardzo lewymi socjalistami. Przemawiać na mityngach mogli wspólnie senator Bohdanowicz z Wałoszynem, a ks. Stankiewicz z Rak-Michajłowskim, *lecz z korzyścią większą* byłoby, gdyby po dokładniejszym sprecyzowaniu programów własnych, oddzielnie prowadzili pracę. Wiele rzeczy ich łączy, ale i tym szkodziły raczej drobne nieporozumienia, konieczne w wypadkach tak bliskiego ze sobą sąsiedztwa.

Prasa białoruska odnotowała podział, ujmując go jako zjawisko dodatnie.

Po upływie pewnego czasu, w tym samym roku,

w klubie białoruskim wyodrębnia się nowa frakcja „Sialanski Sajuz”, nie zrywająca łączności z całością.

Pozatem w łonie klubu istnieje ugrupowanie chrześcijańsko-demokratyczne.

Każdy z powyższych trzech kierunków politycznych wydaje swój organ i posiada odpowiednie wpływy w dość szerokich masach na wsi. Walka prowadzona głównie pomiędzy dwiema pierwszymi grupami, nie wychodziła prawie poza obręb dyskusji prasowej i mieściła się całkowicie w ramach wzajemnego szacunku i przyzwoitości.

Chcę więc zwrócić uwagę raczej nie na formalną stronę podziału i różniczkowania się, lecz spojrzeć nieco głębiej. Czem jest podział i co on przynosi dla ruchu odrodzeniowego?

Liczne były narzekania, a i dzisiaj słyszy się je często, że polityka białoruska, wyprzedzając kulturę, nie wspiera, lecz nawet hamuje rozwój tej ostatniej. Utyskiwania są jaknajśluszniesze. W samej rzeczy, zdawałoby się, że tak być nie powinno. Wielka polityka narodowa, państwowa w niczem absolutnie nie przeciwstawia się kulturze, owszem jest wręcz odwrotnie. Kroczą one i rozwijają się wspólnie. Przykłady liczne tego widzimy — Anglja, Francja, albo Rosja z końca w. XVIII i XIX. Polityka mocna, mądra a zwycięska dawała kulturze własnej możliwość rozwijania się, potężnienia. Wszyscy zaś zgadzają się na to, że polityka białoruska, pomimo wszystko, odniosła cały szereg zwycięstw. O cóż tutaj więc chodzi? Kultura powinna się rozwijać, tymczasem jest inaczej.

Rozwiązanie może być podwójne: albo zwycięstwa polityczne są pozorne, albo też polityka białoruska kroczy fałszywą drogą.

Ponieważ powszechnie odrzuca się pierwszą ewentualność, pozostaje tedy tylko druga. Czyli to znaczyłoby, że albo cele tej polityki zawodzą, albo też środki do celów nie prowadzą.

W tem tkwi właśnie słabe strony tej polityki. A właściwie niedomagania w tych punktach nie dają możliwości mówienia wogóle o polityce narodowej. Będzie to politykowanie od wypadku do wypadku, płynięcie z falą, szukanie linii najślabszego oporu, ale nie będzie to dążenie świadome, szacunek nakazujące, do własnego celu.

Nad Dźwiną.

(Wrażenia z wycieczki).

Po trzech latach niebytności witałem radośnie me rodzinne strony, z niepokojem myśląc, czy stosunki się polepszyły, czy pogorszyły; rozmaite o tem dochodziły mnie wieści. lecz co człowiek nie sam widzi, a słyszy tylko od drugich — nie wiele warte.

Wysiadłszy w Duksztach na stacji, zauważyłem znacznie mniejszy ruch, bufetowy biadał nad tem, twierdząc, że tylko we wtorki jest przepelnienie, gdy jadą z Wilna do Brasławia na jarmarki (głównie kolejarze) i we środy, gdy wracają. Wreszcie sygnał do odjazdu: wchodzę do wagoników wąskotorówki Dukszty—Druja i oczom nie wierzę — czysto i wygodnie nawet w trzeciej klasie, bagażowe wagoniki także kryte, a nie jak dawniej platformy tylko; jest więc postęp pewien; o wypadkach, dawniej prawie codziennych, nie słyhać. *Ale taryfa po dawnemu horrendalnie wysoka* i niczem *nie wytłumaczona*, chyba chęcią eksploataowania biednych autochtonów w naj-

bardziej wyniszczonych połaciach naszego kraju. *za sto kilkadziesiąt kln.* z Wilna do Dukszt płaci się za przewóz towaru *trzy razy prawie mniej* niż za przewóz tego towaru wąskotorówką z Dukszt do Druja (*80 kilom.*). To samo za bilety. Jeździ tą drogą wyłącznie ludność miejscowa, przewożone są jej produkty lub niezbędne dla gospodarstwa przedmioty, jak maszyny i nawozy sztuczne; i jak tu gospodarzyć w naszych zapadłych stronach, gdy drą z gospodarza tylko pod każdym pretekstem?

Żeby żądać opłaty wysokich podatków, trzeba zorganizować życie gospodarcze, trzeba je ułatwiać, a nie utrudniać; powoływanie się zaś na głupie przysłowie: nie odrazu Kraków zbudowany, nie wytrzyma najmniejszej krytyki. Siedem lat przeszło i tylko obiecanki-cacanki, a rezultat: powszechna niewiara i zniechęcenie.

Zaczęło świtać: piękne jeziora Brasławszczyzny świeciły srebrnymi taflami swemi — kraj bogaty, z natury piękny, ale wyniszczony przez wojnę i zaniedbany. Zewsząd wycierają smutek i przygnębienie. W wagonach cicho, mówią szeptem, nieufnie patrząc

Każdy z tych kierunków politycznych ma cel i to wspólny dla wszystkich. Jest nim dobro narodu, wyrażające się w jego niepodległości. Ideał to szczytny, piękny, ale i on wymaga ściślejszego, dokładniejszego omówienia. Bo wraz z osiągnięciem tego ideału — celu wyłoniłaby się cała masa zagadnień, które musiałyby już dzisiaj być konkretnie ujęte w formy. Tego zaś nie widzimy. I znowu to się tłómaczy politykowaniem, liczeniem się z warunkami, nastrojami istniejącymi! A tymczasem cel nie może być przedmiotem targów ani kompromisów.

Następnie sprawa w życiu praktycznym nie mniej ważna niż cel — to sposób jego urzeczywistnienia. Brak dokładności w opracowaniu środków stwarza uczucie niezadowolonia, pragnienia, ale nie daje możliwości zadośćuczynienia temu. Jest to metoda rewolucyjna, stosowana szeroko i do wojny i obecnie w partiach socjalistycznych. Nie obliczoną jest ona na dalszą metę, a w naszych warunkach obecnych jest wprost niedopuszczalną. Białoruś, od lat szeregu niszczone wojnami i rewolucyjnymi zaburzeniami, musi wejść na drogę chociażby małych, ale realnych zdobyczy, budujących Dom Ojczyzny od podstaw.

Niestety dotychczas wszystkie kierunki możnaby było nazwać *rewolucyjnymi*. Czyli mamy właśnie dwa kardynalne braki, nie pozwalające nazwać mianem polityki narodowej pracę polityczną prowadzoną przez różne ugrupowania.

Dopiero od niedawna, już w roku bieżącym widzimy, że życie samo zmusza pewne odłamy polityczne do zastanowienia się i zmiany zasadniczej metody pracy. Odłam bardziej radykalny „Hramada” i nadal uprawia wiecowanie, całą energię wkładając w to, aby maximum włościaństwa zaciągnąć pod swoje sztandary. Praca prowadzona z dużym nakładem energii daje rezultaty świetne, o ile zostawimy na uboczu ich wartość realną dla sprawy odrodzenia białoruskiego. W przeciągu kilku miesięcy zdobyła ona do swoich szeregów do 20.000 ludzi, co przy bierności ogromnej wsi, jest wynikiem imponującym. I gdyby mając masę ujętą w pewne ramki, dążyli kierownicy „Hramady” do wszczęcia pracy twórczej w jakiegokolwiek dziedzinie, czy to gospodarczej, czy wogóle ekonomicznej, czy też pracowa-

wali kulturalnie, moglibyśmy mówić o rozumne, szeroko prowadzonej polityce. Ale praca taka jak u nich, to jest nigdy nie wychodząca poza czczą gadaninę i dopingowanie mas rzeczywiście kolosalnej mi ilością nadużyć w dotychczasowej administracji i wszystkich urzędach, jak również podniecanie stałej wsi li tylko najgorszą stroną jej życia — do niczego właściwie nie prowadził. Naturalnie, że jest źle, fatalnie źle w kraju, ale czy praca „Hramady”, posiadającej przecież duże wpływy, w jakiegokolwiek mierze zdążyła do faktycznego zmniejszenia tego zła? Narazie nic nie widzimy.

Rzecz ciekawa, że w kilku wypadkach samo włościaństwo w kategorię sposobu zwróciło uwagę posłom tego stronnictwa, że chciałoby widzieć bardziej realne poczynania celem poprawy obecnego stanu! To jest tak naturalne, że praktyczny umysł gospodarza nie zadawałby się samymi hasłami i rezolucjami, przeprowadzanymi nawet przy wielkim entuzjazmie, gdyż to wszystko pozostaje, niestety, tylko na papierze.

Jest nawet pewna ujemna strona tego rodzaju pracy. A jest nią — odciąganie czynnych, przedsiębiorczych umysłów do walki wyłącznie partyjnej.

Ludzie, zarówno związani bliżej, jak często i zupełnie dalecy od dwóch partij politycznych pozostałych, bo, nawet przy udziale demokratów-Polaków, dali inicjatywę do założenia „Instytutu białoruskiej gospodarki i kultury”. Towarzystwo to ogarnia całość zagadnień związanych z życiem narodu, bo obejmuje i kulturę i potrzeby gospodarczo-ekonomiczne. Widoki rozwoju są świetne, a przyjęcie u ludności gorące ogromnie. Jest pewna tęsknota za czynem u ludu, a dowodem tego że wystarczyło ogłoszenia Instytutu o otwarciu „Kursów Handlowo-Spółdzielczych”, aby prawie setkami popłynęły podania i to z najbardziej odległych zakątków. Świadczy o tem i szybkie rozrastanie kół towarzystwa, a odbywa się to samorzutnie zupełnie, po usłyszeniu lub przeczytaniu hasła z Wilna idących. A praca ta zapoczątkowaną od niedawna dopiero została. Cóż mówić o przyszłości, gdy towarzystwo stanie wobec włościaństwa z pewnym dorobkiem, gdy potrafi wydatnie wesprzeć lokalne chęci do pracy!

dokoła; mój dobry znajomy informuje, że tu pełno szpiegów i denuncjantów. Zbytnią otwartość jest niebezpieczna, bo łatwo nie dostać patentu, koncesji, a można się narazić i na grubsze nieprzyjemności.

W Brasławiu wsiada do wagonu kierownik szkoły Drujskiej z nowymi siłami pomocniczymi — wszyscy — jak przystało z Galicji (przepraszam, z Małopolski!), — jadą do Drui, sam kierownik szpakowaty jegomość, rodem z pod Krakowa, posiada pogląd na tutejsze stosunki narodowościowe wyjątkowo bezstronny, chwali gimnazjum ks. Cikoty, zresztą jest bardzo ostrożny w rozmowie. Znać, że życie nauczyło go dyplomacji. Jeden młodzieniec jedzie do Słobódki, pełen zapału i zainteresowania, orjentuje się dość dobrze w stosunkach tutejszych, chociaż rodem z Podola Galicyjskiego; opowiada, iż babka wpoila weni miłość do Litwy, skąd dziadek wywędrował po powstaniu. Wraca więc do rodzinnego kraju, by w nim pracować.

Pociąg nareszcie staje w Drui, przebywszy 80 klm. w 10 godzin.

W gminie Leonpolskiej, dokąd przybyłem, widzę pewien postęp: lokal gminny odnowiony, ma-

szyna do pisania ułatwia pracę kancelaryjną. Żołnierze Kopu są skoszarowani w jednym budynku większym, otoczonym ładnymi klombami — czysto i porządknie — większość Poznaniacy; zachowują się poprawnie jak dotąd i ludność na nich nie narzeka. O policji też nie słyszałem nic złego. Pod tym względem jest o wiele lepiej. I podwód już nie biorą, co było okropnym ciężarem dla ludności. Gmina opłaca prywatnego przedsiębiorcę, który utrzymuje 3 konie dla przewożenia poczty i urzędników.

Stosunki z Kopem są gorsze w Drui, co jest zrozumiałe, bo tam stoi kawalerja, trzeba zaś wiedzieć, że o ile wojskowi wogóle patrzą z góry na cywilów, zwłaszcza w zapadłych kątkach, to kawalerzyści w tym stosunku prym trzymają, wysokością konia oceniając swą wyższość.

Sejmik Brasławski energicznie zabrał się do naprawy dróg, otrzymawszy je w spuściznie po sejmiku Dziśnieńskim w najfatalniejszym stanie. Sejmik Dziśnieński, ściągawszy 40.000 zł. przeszło, jak mnie informowano, z 7 gmin, teraz do Brasławia należących, żadnych robót nie wykonał, rozbudowawszy

Podkreślam tutaj stosunek stronnictw politycznych do nowej placówki, gdyż jest to ogromnie charakterystyczne. Nikt jej nie zwalcza naturalnie, ale „Hramada” trzyma się zupełnie milcząco, nie występuje przeciwko, ale i nie daje swoich członków do pracy.

Inne dwie grupy w przeciwstawieniu do pierwszej jaknajusilniej szerzą i popierają Instytut.

Ten rzut oka na stosunek działaczy politycznych do pracy na innym terenie daje nam odpowiedź na nasuwające się pytanie u ludzi, obserwujących odrodzenie białoruskie. Jest to zwrot bardzo pomyślny w dotychczasowej stagnacji. Dotychczasowy stan nie mógł trwać dłużej. Myśl polityczna *nie* może wyrażać się w samych negacjach, musi posiadać i to przede wszystkim, pozycje dodatnie. Nie dość mówić, że jest źle, a jako środek ratunkowy podawać piękne słowa, lecz trzeba się zdobyć na czyn drobny, szary, codzienny, punkt po punkcie realizujący zbliżanie się do celu.

Podziały zaś w klubie sejmowym, jak również i praca na prowincji, zdają się wskazywać na to, że proces różniczkowania się u Białorusinów postępuje naprzód. Zdobywają się oni na myśl polityczną, realną politykę narodową, zdają sobie sprawę, że politykowanie jest oszukiwaniem się, pelzaniem, a nie stanowiskiem godnym obywatela narodu, szanującego siebie i odczuwającego w pełni prawa swojego społeczeństwa.

Daleko jeszcze może jesteście od chwili, gdy cała Białoruś zachodnia nabierze pod tym względem jednolitości, ale w pewnych wypadkach najtrudniej o początek. Społeczeństwo, narody całe dążą często prawem bezwładu do przepaści, a mimo, iż widzą ją przed sobą, zawrócić i zmienić kierunku nie mogą. Nowe zaś prądy polityczne białoruskie mówiłyby o tem, że tu zwrot się odbył, czy może raczej jeszcze się odbywa. Świadczy to o zdrowym instynkcie samozachowawczym.

Dryhwicz.

Jubileusz Czesława Jankowskiego.

D. 2 października społeczeństwo wileńskie organizuje obchód uroczysty półwiekowej pracy Czesława Jankowskiego na niwie literackiej.

Choć zaledwie cząstkę swego życia Czesław Jankowski spędził w Wilnie i w kraju, przeważnie przebywając w Warszawie, Petersburgu lub zagranicą, jednakże nigdy nie zrywał kontaktu ze swą „ściślejszą ojczyzną”, pozostając wiernym jej synem nawet na obczyźnie, służąc jej piórem i śpiesząc do niej z powrotem, gdy tylko okoliczności na to pozwalały.

Pochodząc z pow. Oszmiańskiego, z rodziny ziemiańskiej oddawna tam osiadłej i będąc właścicielem większej dziedzicznej posiadłości ziemskiej, nie poszedł utartą drogą szlachecką: nie osiadł na roli ani też szukał intratnej posady w głębi Rosji. Dusza jego żadna była wiedzy i wrażeń artystycznych. Powędrował więc w szeroki świat, wchłaniając chciwie wszystko, co mu mogło dać bogate współczesne życie intelektualne. Interesowały go historia i literatura, sztuki plastyczne i teatr, muzyka i polityka. Mógł śmiało powiedzieć o sobie, że *nil humanum a me alienum puto*. Stał się też rzadkim w naszych czasach typem encyklopedysty, co znów, dało mu możliwość zajęcia w dziennikarstwie pierwszorzędne miejsce. Co prawda był w tem mu wielce pomocny wybitny talent pisarski, wyjątkowa łatwość i umiejętność władania piórem.

Za młodu zaprzął się w służbę Apollina i wydał kilka zbiorów swych poezyj, ale twórczość poeticka go nie zadawała. Nęciła go bujna, gorączkowa, różnostronna praca dziennikarska i tej się ostatecznie poświęcił, zasilając swemi niezliczonymi, a zawsze barwnymi i wytwornymi feljetonami, krytykami literackimi, recenzjami teatralnymi, korespondencjami cały szereg pism, jak „Kurjer Warszawski”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Kraj” i wiele innych.

Ani temperament ani rodzaj zajęcia nie pozwalały mu zagrzebać się ani na wsi ani wzorem Orzeszkowej w głuchem wówczas i obumarłym Wilnie. Ale pamiętał zawsze o swych stronach rodzinnych, często zjeżdżał do nich na dłuższy pobyt, a dowodem

tylko kancelarje i wyznaczwszy wszystkim — szczególnie dygnitarzom — sute pobory; niestety nie doczekał się swego kronikarza, jak sejmik Święciański; nie doczekał się też sejmik Braśławski odeń zwrotu 40.000 zł., pomimo energicznych nalegań. Sejmik Braśławski tedy buduje mosty i naprawia drogi zachęcając do tegoż gminy, nawet w sąsiedztwie. Zarząd gminy Leonpolskiej pod tym względem może świecić innym swym przykładem; niestety wielu właścicieli ziemskich opieszale wykonuje polecenia zarządu, gdy włościanie bardzo są skrupulatni, co wywołuje słuszne niezadowolenie.

Bojącą prawdziwą są sprawy szkolne. Dawne dwukrotne uchwały rady gminnej Leonpol. o przeobrażeniu t. zw. zapasowych magazynów zbożowych w kilku wsiach na szkoły dotąd nie uzyskały aprobaty starosty Dziśnieńskiego, a tymczasem szkoły mieszczą się przeważnie w lokalach ciemnych i dusznych, o niskich sufitach; zarząd gminy z pustego nie należy, nie każdy chce wynająć swój dom na szkołę, nie każdy może; nie dziw, że w tych warunkach sanitarnych dzieci chorują dość często. A przymus szkolny istnieje i kary są nakładane za niepo-

syłanie dzieci. Jakże to pogodzić? Szkoła powinna zapewnić dziecku światło, aby nie psuło oczu i elementarne higieniczne warunki, a nie być rozsądnikiem wszelkich chorób; w przeciwnym razie przymus szkolny, słuszny może w zasadzie, przerodzi się w przymus „epidemiczny”, co jest, każdy przyzna, barbarzyństwem. Nauczycielstwo bardzo też wiele pozostawia na ogół do życzenia. We wsi Czuryłowie szkoła mieściła się w okropnym lokalu, nauczyciel był niemożliwy i został wreszcie zwolniony, ale jednocześnie i szkoła została zamknięta. Sanacja zbyt radykalna. W Leonpolu znowu galicyjskie małżeństwo zajmuje się wystawianiem sztuk z repertuaru antysemitckiego utrzymując, że jest to repertuar aprobowany przez ministerjum dla teatrów szkolnych. Niechce się temu wierzyć!

O kwalifikacjach pedagogicznych tej pary świadczy fakt następujący:

Pewnego dnia w zimie oświadcza kierowniczka szkoły, nie uprzedziwszy dzieci zawczasu, że dziś będą szczepić ospę. Po skutecznieniu tego zabiegu kazano *tego samego dnia przyjść na lekcje, (a było*

jego przywiązania i umiłowania kraju ojczystego była czterotomowa monografia o powiecie Oszmiańskim, zawierająca mnóstwo ciekawego materiału i owiana szczerym i głębokim sentymentem.

Wreszcie przyszedł moment, gdy mógł Jankowski swe zdolności, swe doświadczenie i swój zapał do pracy oddać na usługi tego społeczeństwa i tego kraju, z którymi go łączyły pochodzenie, tradycje i niewyżębione w dalekich wędrówkach uczucie. Gdy tylko w Wilnie stanęło otworem pole dla działalności publicystycznej, pośpieszył pan Czesław nad Wilję i objął redakcję „Kurjera Litewskiego”, cały opanowany ambicją uczynienia zeń pisma o zakroju europejskim, pragnąc chociaż w ten sposób odnowić przyćmiony nieco blask prastarej stolicy Litwy.

Pod jego kierownictwem „Kurjer Litewski” istotnie wybił się na czoło całej ówczesnej prasy polskiej. Utrzymywany stale na wysokim poziomie kulturalnym, zasilany przez najlepsze pióra w Polsce, świetnie zawsze poinformowany, jednocześnie nie zatracił charakteru indywidualnego, odzwierciedlając wszechstronnie życie krajowe i służąc przedewszystkiem jego interesom. Społecznie umiarkowany, nawet konserwatywny, ale daleki od wsteczności, politycznie ze względu na warunki cenzuralne niezbyt może wyraźny, lecz podkreślający stale odrębność ziem litewsko-białoruskich, pod względem narodowym „Kurjer Litewski” daleki był od zachłanności, szowinizmu i ekskluzywizmu. Cechą jego wybitną była tolerancja i dążenie do zgodnego współżycia narodowościowego.

Ten kierunek zawdzięczało pismo swemu redaktorowi, który tym zasadom hołdował zawsze i pozostał im wierny do dziś dnia. Ale że wskutek tego górował on nad przeciętnym ogółem, bardziej podatnym na głośnie, płytkie hasła nacjonalizmu zoologicznego, więc też nie mógł zdobyć wielkiej popularności, co było powodem, chociaż niebezpośrednim, że z dziennikiem, przezeń właściwie stworzonym, po paru latach się rozstał i niewdzięczne Wilno opuścił na długo, bo aż do czasu wojny.

Politykiem z powołania nigdy Jankowski w gruncie rzeczy nie był. Ani jako poseł do Dumy, ani jako redaktor, ani wogóle jako publicysta, chociaż

w sprawach politycznych orjentował się dobrze i pogląd na nie miał trafny. Ale zanadto zawsze był wrażliwym literatem i artystą, by mógł się przejąć głęboko jakąś wyłączną ideą lub koncepcją polityczną, by mógł się stać wyznawcą jakiegoś programu politycznego, doktrynerem lub fanatykiem, tembardziej oddać się na usługi jakiegoś stronnictwa, przejąć się interesami partyjnemi, zajmować się agitacją. Dlatego też jako działacz polityczny laurów nie zdobył a poszczególne jego wystąpienia przysporzyły mu wielu wrogów, zwłaszcza w obozie endeckim.

Wobec jednakże niewątpliwych zasług jubiata dla kultury polskiej umilkły głosy niechętnie i całe społeczeństwo polskie w dniu pięćdziesięciolecia jego pracy literackiej składa mu wyrazy hołdu i uznania.

My ze swej strony dorzucamy do stosu jubileuszowych wieńców i naszą skromną wiązanek kwiecica, pomnąc na te momenty w życiu jubilata, w których występował, jako prawy obywatel kraju, stając w obronie najpiękniejszych jego tradycji.

L. A.

List z Kowna.

We wrześniu 1926 r.

Atrakcjami emocjonującymi ogół litewski pod koniec tego lata były wystawa rolniczo-gospodarcza w Szawlach i kongres oświatowców. Jak wspaniale się przedstawiała wystawa, niech opowiedzą ci, nieliczni niestety, z Wilna, którzy latem byli w republice litewskiej. A widziało się u nas nawet Polaków, przybyłych od was, a wędrujących, wzdłuż całej Litwy, od Połagi po Tylżę, by przyjrzeć się, jak żyje sąsiednie „państwko”, po tylekroć już grzebane przez endecków i prasowe ekspozytury żubrów kowieńskich w Wilnie. Większa stopa zamożności i nieporównanie mniejsza ilość bezrobotnych to są cechy, które rzucają się przedewszystkiem w oczy każdemu przybyszowi z Wilna. Miniona wystawa dała niewątpliwie nowego bodźca do nieustawiania w pracy gospodarczej, będącą główną podstawą bytu tak jednostek, jak i całych narodów.

15 stopi mrozu), wskutek czego mnóstwo dzieci ciężko przechorowało, a *kilkoro nawet zmarło.*

Odpowiedzialność za to niedbalstwo spada po części na inspektora szkolnego, który dotąd w ciągu 5 lat ani razu nie odwiedził szkoły leonpolskiej. Co prawda i inspektorzy dotychczasowi byli bardzo nieciekawi, lecz teraźniejszy inspektor szkolny p. Próchnik, jak słyszeliśmy, b.energiczny, warto, żeby jak najprędzej zawitał do tego zapadłego kąta, choć obawiamy się znowu jego nacjonalistycznych zapędów, które pozwalają mu na torerowanie w swoim obwodzie jako kierownika szkoły, człowieka, który w arcykatolickim państwie polskim porąbał księdza, bo ksiądz ten był tylko Białorusinem..

Z rozmów z rozmaitymi znajomymi, starymi i dobrymi sąsiadami, wieśniakami, ba z całymi nawet wsiami wyniosłem wrażenie, że uświadomienie białoruskie narodowe w tej okolicy nie postąpiło naprzód. Mieszkańcy wsi Czuryłowa Bliższego i Dalszego, Pucinowa, Leonpola i innych jednogłośnie twierdzili, że język białoruski, ten, którym np. mówi ks. Borek z Idołty lub jakiś ks. Witalis z Drui jest

dla nich niezrozumiały i nawet mniej rozumiały, niż polski, przyznawali jednak, że kazania ks. Cikoty są bardziej dostępne. Uważają oni swój język, jako przejściowy od polskiego do rosyjskiego i pragną szkoły wogóle, zaznaczając, że *poliska* lub ostatecznie *rosyjska* przyniesie im większą korzyść praktyczną. Sądzę, że działacze białoruscy powinni zwrócić na to uwagę. Należy co prawda zaznaczyć, iż w naszym zakątku bliskość kolei, Rygi i Petersburga, dokąd dla zarobku podążały liczne zastępy wieśniaków, oddziaływała bardzo silnie w kierunku wynarodowienia. Rusyfikacja poczyniła tu wielkie postępy. Duchowieństwo prawosławne, z nielicznymi wyjątkami, nie posiada prawie żadnego poczucia białoruskiego pochodzenia, o napływowych Rosjanach niema co i mówić. Wogóle ruch białoruski w parafjach prawosławnych mniej znajduje zwolenników, niż w katolickich. Może gdzieindziej jest inaczej, lecz co prawda i z innych stron mamy informacje podobne.

Na tem miejscu pozwalamy sobie z oburzeniem zanotować fakt iż nauczyciela szkoły powszechnej w Lipowie (gm. Leonpolska) sumiennego i bardzo wykształconego pedagoga, p. Zienkiewicza, brata

Pewną sensacją kongresu oświatowców, było wystąpienie prof. Wacława Birzyski, domagającego się wydalenia z granic Litwy... jezuitów, którzy w ilości kilku osób, ważą się imać w Kownie pracy oświatowej. Zdaje się jednak, że to był fajerwerk, obliczony więcej na doraźny efekt, a nie przetrwający głębiej postulat myśli pedagogicznej. Wszak i litewski *bedievis* wie, że jezuita w dziejach Litwy (w w. XVI i XVII) mają swą piękną kartę, jako pionierzy litewskości. Warto byłoby, by ktoś z historyków litewskich zajrzał do archiwów Watykanu, gdzieby znalazł napewno niejedną dotyczącą Litwy dokument historyczny.

Litwania amerykańską przeżyła tego lata podniosłe chwile. *Po raz pierwszy* na ziemi Waszyngtona stawał biskup litewski. Na kongresie eucharystycznym w Chicago arcybiskup Matulewicz wziął udział w sekcji orjentalnej i wygłosił w niej po łacinie odczyt o sprawie misyjnej w Litwie, Łotwie, Polsce i Rosji. Poza tem szereg przemów wygłosił on w sekcji litewskiej. Audytorjum, składające się z kilkuset tysięcy amerykańskich Litwinów i Litwinek słuchało jego przemów, przyczem głos dostojnego mówcy wzmocniony był przy pomocy megafonów. Niestrudzony tem arcybiskup Matulewicz, niebawem po zamknięciu kongresu eucharystycznego w Chicago, jął się wizytacji diaspory litewskiej, objeżdżając po U. S. A. znaczniejsze parafje litewskie, by nieść im pociechę i powitać w imieniu kraju macierzystego. Ten pierwszy wśród Litwinów objazd arcybiskupa w Nowym Świecie, wyprzedziła najlepsza opinia o dostojnym gościu, który przez szeregi lat wytrwale bronił zasad Kościoła przed bezmiernie zachłannym nacjonalizmem polskim. Dlatego wszędzie witany był najserdeczniej. Arbp Matulewicz zrobił niemniej 5000 kli. drogi. Rekordowy wysiłek, godny być porównanym z wizytacją Syberji przez ś. p. biskupa Ciepłaka. Mimo nietęgiego zdrowia, urządził się po amerykańsku: dniem pracując w kościołach, noce spędzając w wagonie. Bałamucony tu i ówdzie przez rozmaitych sekciarzy lud litewski, ze swej strony złożył duże dowody swej katolickości i ofiarności na rzecz Kościoła. Trwałą pamiątką pobytu arcybiskupa w Ameryce będzie też kierowany przez Marjanów co-

llege, którego początki już są. 1.IX generał Marjanów wsiadł na transatlantycki parowiec „Berengaria”, by odjechać do Europy. Po przyjeździe wstąpił nasz wędrowiec do Londynu, gdzie, jak wiadomo, też istnieje kolonja i parafja litewska. 15.IX arbp Matulewicz przybył do Kowna i zabawi tu jeszcze czas jakiś, kończąc prace urzędu wizytatora apostolskiego Litwy. Wobec zaszłej pod nieocność jego w Kownie zmiany rządu, arcybiskup będzie miał możność i sposobność do podjęcia, w nowych wprawdzie i trudniejszych już warunkach, roli mediatora między Watykanem a Litwą, w czem mu oczywiście życzymy zupełnego powodzenia.

W każdym razie, jesienią tego roku, arbp Matulewicz wraca do Rzymu, gdzie powstanie dom generalny, a zarazem studiorum OO. Marjanów. Kierowana wytrawną ręką arcybiskupa, ta kongregacja zakonna przyciąga ku sobie ostatniemi czasy kandydatów nawet z innych narodowości, jak Niemców, Rosjan i in. Również wśród jej członków wzrasta zainteresowanie się zagadnieniem Unji kościelnej.

Tymczasem w Litwie, mimo że rząd ludowcowy, odmówił nowej hierarchji kościelnej uposażenia, *) odbywa się intensywna praca wewnętrzna nad uporządkowaniem i zreorganizowaniem życia kościelnego. Dokonywa się podział większych jednostek administracyjnych na mniejsze, przyczem większą niż dotychczas zwraca się dziś uwagę na samopomoc i samowystarczalność. Patrijotyczny kler litewski nabywa dla biskupów domy i odnawia je gruntownie, jak np. w Poniewieżu. Gdzieindziej zaopatruje je i kościoły katolickie (Poniewież, Telsze, Wiłkowyszki, Zośle) w sprzęt liturgiczny, wedle dobrych wzorów niemieckich. Ze energja zawsze i wszędzie budzi respekt, świadczy zgoła nieoczekiwany sukces, z jakim, podczas ostrych debat nad uposażeniem kleru, przybył niedawny przeciwnik i cięty krytyk krikszczoniszów, pomawiany nawet o należenie do masonerji, pos. Valdemaras. Acz sam *pažangietis* i idący w tym sejmie łącznie z *laudininkasami*, wygłosił on w sejmie o godz. 3 rano znakomitą mowę, której postłowie słuchali

*) Wynosiłoby ono dziś miesięcznie sumę akurat równą miesięcznemu subsydjum rządowemu na... operę narodową w Kownie.

dziekana Głębockiego, z powodu jego białoruskiej narodowości nie przyjęto do Leonpola na kierownika szkoły, chociaż cała ludność tego się domagała. Znając tendencje, panujące wśród pewnych elementów Kuratorjum Wileńskiego, nie dziwimy się bynajmniej temu; dziwimy się natomiast, że rząd „uzdrowienia moralnego” toleruje podobne metody. P. Próchnika nie nauczyła własna dola w Łotwie, nie nauczył obcy nacjonalizm. Te same metody stosuje do Białorusinów, na które uskarżał się w Łotwie!

W rozmowach z miejscowymi działaczami, członkami rady gminnej, etc. dawało się odczuć rozgoryczenie z powodu zbyt wielkich ciężarów podatkowych. Rok katastrofalny pod względem nieurodzaju — nie zebrano nawet w wielu miejscach połowy zasiałego żyta lub pszenicy — doprowadził wieś do ostateczności — do kompletnego zubożenia, tak że ściąganie podatków, szczególnie od drobnych płatników powinno być przeprowadzone z wielką względnością. Pomoc siewna spóźniła się, jak karabinjerzy włoscy w pogoni za złoczyńcą; w dodatku dają tylko pieńiądze, a skąd żyto wziąć? Jeżdżą o 100—300 klm. szukając — to też ceny wzrosły niepomiernie.

Jeszcze nadmienić należy o jednej bolączce która budzi wielkie rozgoryczenie. Jest nią rządowa asekuracja od ognia. Stawki są niepomiernie wysokie; dawniej np. znajomy mój włościanin ze wsi Czuryłowa płacił 1 rb. 40 kop. rocznie, w ostatnich latach przed wojną 75 kop — pokazywał mniej kwity, teraz płaci 18 złotych i to nie wyjątek bynajmniej.

Wogóle urzędnicy asekuracyjni nie stoją na wysokości zadania. Spełniają swe obowiązki niedbale, szacują nieruchomość dowolnie, według własnego widzimisię i odznaczają się postępowaniem niemoralnem i gorszącem. Jakaż ogromna różnica pomiędzy dawnymi taksatorami rządowej tak samo instytucji wzajemnych ubezpieczeń w Królestwie Polskiem, a obecnymi funkcjonariuszami! Ale tam przyjmowano ludzi z wyższem wykształceniem przeważnie, wyrobionych i taktownych, a tu mianowano jakichś gołowąsów i niedowarzonych młodzieńców, którym nie służba w głowie, lecz flirt i kieliszek!

Rządy *pajdokracji* w państwie polskiem zasługują na specjalne studjum!

Euzebjusz Łopaciński.

z niesłabnącą uwagą mimo tak późnej już pory. O tej mowie pos. ks. dr. Stefanowicz wyraził się tak: „*Jest to najlepsza mowa, wygłoszona kiedykolwiek w życiu przez Waldemarasą! Nasz sejm podobnie silnej mowy nie słyszał*”.

Prasa litewska, urzędowa i półurzędowa, atakuje wydział teologiczno-filozoficzny, jako równoległy z fakultetem nauk humanistycznych, a więc rzekomo zbyteczny. Stronnictwa katolickie bronią tej zasady, że większość właśnie w imię swobody przekonają, ma prawo posiadać dla siebie też wydział filozoficzny, jak go posiada przecież i druga strona. Stać jeszcze Litwę na tę „rozrzutność”. Zresztą można się nie bać o los narodu, którego zubożyłyby duże wydatki na szkoły.

Nowy rząd walczy z trudnościami i napotyka na silną opozycję w kraju. Wiele obiecano wyborcom, tymczasem sanacja moralna odbywa się nie tak szybko, nowi ludzie w wielu razach nie lepsi są od dawnych, śruba podatkowa zaczyna mocniej jeszcze cisnąć. Słychać sporo pomruków. Gdy w październiku sejm się znowu zbierze, padną ostre słowa krytyki w kierunku ław ministerjalnych. Ci i owi nie wykluczają nawet możliwości rozwiązania sejmu i napisania nowych wyborów.

Rychło zobaczymy.

D. Z.

Z własnej woli.

Od jednego z naszych czytelników, należącego zapewne do sfer ziemiańskich, otrzymaliśmy list z ironicznym zapytaniem, że skoro nakazujemy ziemianom wyrzec się wszelkiego przewodnictwa w społeczeństwie i położyć się do trumny, to kto ich ma w tem społeczeństwie zastąpić? „Czy ta nowa sfera „obywateli” potrafi lepiej i mądrzej kierować krajem naszym pod przewodnictwem wyzwoleńców, demagogów i napływowej warstwy, niezwiązanej tradycją z ziemią naszą?” — zapytuje autor z wyraźną irytacją w głosie.

Zapytanie powyższe dowodzi, że artykuł nasz p. t. „Morituri” nie przez wszystkich został dobrze zrozumiany. Przedewszystkiem bynajmniej nie nakazywaliśmy w nim ziemianom wyrzekania się przewodnictwa i układania się w trumnie. Stwierdzaliśmy tylko, że to przewodnictwo siłą rzeczy, w ustroju demokratycznym musiało zaniknąć i że ziemiaństwo samo dobrowolnie kopie sobie dół na mogiłę. Powtórnie sądymy wogóle, aby niezbędnem było czyjekolwiek przewodnictwo. Czas już rozstać się z frazesami przeżytemi i z pojęciami przestarzałymi. Czy koniecznie ktoś musi panować, prowadzić, przewodniczyć? W miarę rozwoju świadomości obywatelskiej w masach one same coraz lepiej będą zdawać sobie sprawę z całokształtu spraw i interesów krajowych i coraz większy wpływ będą wywierać na losy swej ojczyzny. Jak wszędzie, tak i u nas ewolucja w tym kierunku jest zjawiskiem naturalnem.

Nie uniknie się oczywiście i demagogji, bo tłum jest zawsze tłumem, ale na to niema rady. Jedynym lekarstwem na demagogję — i to do pewnego stopnia tylko — jest oświata i uświadomienie narodowe, polityczne i społeczne.

Chociaż nader sceptycznie się zapatrujemy na rolę kierowniczą ziemiaństwa, nie żywimy względem niego żadnych niechęci klasowych. Owszem uważamy, że większa własność ziemiska może być dodat-

nim czynnikiem w życiu ekonomicznym i kulturalnym kraju pod warunkiem jednakże, że nie będzie identyfikowała interesów kraju z własnymi interesami egoistycznymi i że nie będzie zajmowała stanowiska odosobnionego, przeciwstawiającego się tendencjom rozwojowym tego środowiska, które ją otacza.

Gdyby ziemiaństwo polskie na Litwie i Białorusi potrafiło przystosować się do nowych form życia, jakie się wyraźnie zarysowały tu po roku 1905, gdyby zrozumiało ducha ewolucji dziejowej, jak to uczyniła zniemczona arystokracja w Czechach lub szlachta szwedzka w Finlandji, gdyby przynajmniej wytrwało przy sztandarze Pogoni, pod którym stawali w ubiegłych wiekach jego przodkowie, to zapewne inną byłaby jego rola i innem byłoby jego znaczenie. Nieuniknione antagonizmy społeczne nie nabrałyby wówczas tak ostrego charakteru i rozdzwięk pomiędzy niem a ludnością litewską i białoruską, która pierwiej lub później *na całym obszarze* stanie się samodzielnym gospodarzem, nie byłby tak głęboki i tragiczny.

Niestety jednak nasze ziemiaństwo niczego nie zapomniało i niczego się nie nauczyło, czeka je więc nieuchronna zagłada. Nie my to skazujemy je na śmierć, jak sądzi autor listu, lecz ono samo lekko-myślnie naraża swe życie. Może zamiast „morituri” właściwszy byłby tytuł „samobójcy”?

Red.

Apel do serca i rozumu.

Znana działaczka p. Stefania Sempołowska ogłosiła list otwarty w sprawie więźniów politycznych, których liczba w tej chwili w państwie polskiem wynosi przeszło 6000 osób, domagając się dla nich amnestji i piętnując z rzadką odwagą cywilną panujący w Polsce system represyj policyjnych i sądowych, wzorowanych na najgorszych metodach rządów zaburczych.

W końcu swej szlachetnej odezwy autorka zwraca się bezpośrednio do marszałka Piłsudskiego w następujących wymownych słowach:

„Panie Marszałku, był Pan tyle razy więźniem politycznym, byli nimi Pana towarzysze i przyjaciele. Interesował się Pan niegdyś żywo losem więźnia politycznego. Zna Pan jego duszę. Wie Pan najlepiej, że więzieniem, męką można zabić ciało człowieka, ale nie zwalczy się, nie zabije idei: szczepi się tylko barbarzyństwo i podłość wśród przesładujących, hartuje siły ideowe męczenników. Szkoła od uderzeń kruszy się, ale stal nabiera twardości.

Walka i męka odstrasza i zniechęca słabych, pociąga i zapala silnych i szlachetnych.

Towarzyszów Pana nie przerażała szubienica i katorga, tą drogą wróg mógł ich zabić, ale od idei nie odstąpił.

Przed laty trzydziestu i Pan głosił konieczność walki z kapitalizmem o dyktaturę proletariatu. Czy pragnie Pan, czy może Pan zezwolić, aby dziś wyznawcy tych samych ideałów w nowej ich interpretacji ginęli w wolnej Polsce za te hasła?

Przecież to też te ptaki, o których Pan z rzewnem uczuciem mówi, że wylatują może zawczasem, może w złą drogę wylatują, bo... nie mogą siedzieć nad błotem. Przecież to też te ptaki, co okiem szukają na niebie zorzy, o której nikt nie wie jeszcze, czy jest zorzą wieczorną, za którą przyjdzie noc, czy zorzą poranną, zwiastującą świt i dzień jasny.

Tysiące chłopów białoruskich, ukraińskich i litewskich (stanowią $\frac{2}{3}$ więźniów politycznych w Polsce) zapełnia nasze więzienia i ginie w tych więzieniach za ideę niepodległości narodowej, za hasła i dążenia, którym Pan oddał życie w ofierze, które Panu przyniosły nietylko trud i mękę, ale i najwyższe szczęście obywatelskie i chwałę osobistą i prawa wyjątkowe wśród swego narodu. Czyż te same dążenia mogą być poczytywane za zbrodnię w Polsce obywatelom innej narodowości? Czyż więźniowie ci nie są Panu towarzyszami po broni i braćmi po duchu? Czy nie obejmuje ich Pan braterskim uczuciem i szcunkiem?

A jeśli są Panu obcy i wrody — w co nie mogę uwierzyć, sądzę, iż tylko zapomniani — ale jeśli są obcy i wrody, czy chce Pan ze względu na Rzeczpospolitą i Jej przyszłość, aby odbywali oni szkołę obywatelską w więzieniach Rzeczypospolitej?

Czy tak mało wierzy Pan w siły tej Rzeczypospolitej, którą Pan trudem Swym i męką Swą budował, iż uważa Pan za konieczne dla Jej utrzymania środki gwałtu i teroru, stosowane do Jej wolnych obywateli?

Czy imię Pana, to imię sztandarowe nietylko dla dzisiejszego Rządu, ale i dla Niepodległej Rzeczypospolitej, czy to imię ma się w historii łączyć nietylko z chwałą dni Zmartwychwstającej Polski, ale i ze wspomnieniami ucisku i teroru, jakimi Polska dzisiejsza traktuje tysiące obywateli, wyjętych z pod prawa za swe idee polityczne, wierzenia społeczne, dążenia narodowe?"

KRONIKA.

Obchód dwudziestolecia prasy białoruskiej. D. 18 b. m. w lokalu Białoruskiego Komitetu Narodowego odbył się obchód 20-lecia prasy białoruskiej. Zagał zebranie przez Komitetu p. Sawicki, poczem treściwy referat o powstaniu i rozwoju prasy białoruskiej wygłosił p. Antoni Łuckiewicz. Zpośród zaproszonych przedstawicieli innych narodowości przemawiali p.p. Witold Abramowicz po polsku oraz K. Walecki po litewsku i białorusku.

Redaktor naszego pisma, nie mogąc być obecnym na uroczystości z powodu niedyspozycji, nadesłał list z życzeniami, który został odczytany. Odczytane również zostały depesze powitalne od p. Czesława Jankowskiego, dr. Wygodzkiego, od redakcji pisma „Trybuna” w Warszawie, studentów Białorusinów z Warszawy, organizacji białoruskich z Grodna i t. p. W końcu uczczono przez powstanie pamięć Jana Łuckiewicza, założyciela pierwszego pisma białoruskiego „Nasza Dola”.

Nie obeszło się i bez przykrego zgrzytu, który wywołał przedstawiciel władzy. Na jednej ze ścian rozwieszono były okazowe numery wszystkich niemal czasopism, wychodzących w języku białoruskim w ciągu ostatnich lat dwudziestu, między innymi, rzecz prosta, i pism wychodzących w Mińsku, Kownie oraz nielegalnych wileńskich. Urzędnikowi, delegowanemu przez Komisarza Rządu kolekcja tych stron tytułowych wydała się arcyniebezpieczną, wobec czego zażądał od prezydium zebrania usunięcia zakazanych numerów. Rozkaz został wykonany, ale uroczysty nastrój został zmącony.

Nawet „Kurjer Wileński” w ostrych słowach potępił nietaktowne wystąpienie przedstawiciela władzy.

Niefortunny minister. Jak wiadomo, minister oświaty Sujkowski otrzymał votum nieufności wskutek połączonego ataku chrześcijańskiej demokracji oraz Żydów. Widocznie naraził sobie jednych i drugich, a nie potrafił sobie zjednać nikogo. Nie mógł oczywiście tolerować endeckiego kursu w szkolnictwie, który się rozpanoszył za rządów jego poprzedników, a nie miał dość stanowczości, by wejść na drogę reform gruntownych. Półśrodki zaś nikogo zadowolnić nie mogły. Przed przesileniem zdążył wydać trzy rozporządzenia, dotyczące Uniwersytetu Wileńskiego. Zniósł wydział teologiczny, dwa wyższe kursy na studjum rolniczym oraz katedrę

architektury na wydziale sztuk pięknych. To ostatnie należy poczytać mu za zasługę, była to bowiem placówka nie naukowa, lecz raczej agitacyjna, mająca na celu zatrzeć charakter odrębny budownictwa w naszym kraju a nadać mu, jak przyznaje „Dziennik Wileński” szablonowe piętno narodowo-polskie, czyli po prostu nadać naszym wsiom wygląd w stylu zakopiańskim, a miastom i miasteczkom — w stylu nadwiślańskim.

Modna etykieta. Można się pogodzić z tem, że „nabiegły naród”, jak dosadnie ktoś określił żywioł napływowy z Kongreówki, Galicji i Poznańskiego, czując się obco na naszym terenie, usiłuje przekształcić życie tutejsze zarówno w jego przejawach zewnętrznych, jak wewnętrznych na modłę wszechpolską. Usiłowania unifikacyjne z jego strony są zjawiskiem naturalnym, mimo, że mają nieraz charakter drażniący i prowokacyjny.

Natomiast zupełnie śmiesznie wygląda, gdy taki przybysz, nie rozumiejący zupełnie ducha miejscowego, nie orientujący się w naszych stosunkach, nie znający nawet dobrze naszej przeszłości występuje w roli propagatora i apostoła „regionalizmu”, z całą naiwnością dowodząc, że istnieją pewne wartości odrębnej kultury krajowej i łaskawie zezwalając na ich badanie i pielęgnowanie. Panowie „regionalści”, nie ośmieszajcie się! Nie próbujcie przyklejać nowych tandetnych etykiet do towaru znanego ze swej dobroci i posiadającego ustaloną markę nie od dziś dnia. Nie byle jacy fuszery zajmowali się zagadnieniami krajowymi i dorobek ich jest zbyt pokąźny, aby potrzeba było zaczynać od początku pod nową cudaczną firmą regionalizmu. Na tym interesie kariery nie zrobicie!

Neoficka gorliwość. Kalwini wileńscy, którzy dotąd dla swej organizacji kościelnej używali starego i pięknego tytułu „Jednoty Litewskiej” na Synodzie tegorocznym postanowili zgodnie z panującą modą przekształcić powyższą nazwę na bardziej eufoniczną dla ucha „isti no polskich” ludzi. Ma ona odtąd posiadać brzmienie następujące: „Kościół Ewangelicko Reformowany na ziemiach Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej w Wilnie”. Trudno się temu dziwić, zważywszy na dopływ do tej gminy wyznaniowej w ostatnich czasach nowych żywiołów, bardzo mało związanych z jej tradycjami a natomiast pragnących zatrzeć swój neofityzm reklamarskim manifestowaniem uczuć rzekomo narodowych.

Zamiłowanie do ornitologii. Prócz gniazd sokolich, jak się okazuje, są również u nas zakładane gniazda orle. Piśze o tem wyraźnie „Dziennik Wil” w notatce p. t. „Nowe gniazda Orła Polskich—Splot”. Dowiadujemy się z tej wzmianki kronikarskiej, że niedawno utworzono szereg nowych gniazd Orła Polskich—Splot na terenie Wileńszczyzny, a mianowicie w Nowej Wilejce, gdzie naczelnikiem jest orle Jadwiga Paszećciówna, w Olkienkach—orle Kazimiera Budniana, w Trokach—orle D. Nowicki i w Wilnie na Śnipiszkach—orle Wł. Jabłoński. Nie wiemy niestety, czem te „orleta” się zajmują i jak to splot tworzą ze sobą, ale nasuwa się zasadnicze pytanie, czy nie zadużo już się hoduje u nas ptactwa, bo trzeba pamiętać, że gęsi i dudków zawsze mamy podostatkiem...

Uniwersytet kowieński. Dn. 15 września odbyła się inauguracja roku akademickiego w uniwersytecie kowieńskim. Ustępujący rektor Awżonisz przekazał władzę nowemu — M. Birzysze. Prorektorem, jak wiadomo, został obrany Michał Römer. Na uniwersytet wstąpiło w roku bieżącym 778 słuchaczy. Ogółem uniwersytet liczy około 3000 studentów i wolnych słuchaczy.

Zhańbione miasto. W „Dzienniku Wileńskim” szereg organizacji endeckich wyraża żal, że nie zdążyły urządzić demonstracji po opuszczeniu przez gen. Malczewskiego więzienia i podczas odjazdu jego z Wilna, zaznaczając z oburzeniem, że obranie na więzienie dla generała Mickiewiczowskiego Wilna” ściągnęło na miasto niezmytą hańbę.

Oh, Mickiewiczowskie Wilno zniósło tyle zniewag, że już przestło być drażliwym i punkcie swego honoru. I czyż nie jest dlań największą hańbą istnienie właśnie owych organizacji endeckich, przesiąkniętych duchem najgorszego wstęcznictwa i obskurantyzmu?

Treść numeru: Dwie drogi — *Drybicz*. Praca u podstaw. — L. A. Jubileusz Czesława Jankowskiego. — D. Z. List z Kowna. — Z własnej woli. — S. Sempolowska. Apel do serca i rozumu. — Kronika. — Odcinek. E Łopaciński. Nad Dźwiną.